

BP GRZEGORZ  
RYŚ ✠ MOC  
SŁOWA

# SPIS TREŚCI

1/152	Znamię miłosierdzia	12
2/152	Krzyk Krwi	14
3/152	Babel i Pięćdziesiątnica	16
4/152	Z Ur chaldejskiego?	18
5/152	Miłosierdzie w Sodomie	20
6/152	Boża odплата	24
7/152	Życie i śmierć	26
8/152	Bezdomny	28
9/152	To, co małe	30
10/152	Wspomnienie z pasterki	32
11/152	Proroctwo	34
12/152	Dwie perspektywy	36
13/152	Miecz	38
14/152	Prawdziwa historia	40
15/152	Znak Jonasza	42
16/152	Księga rodowodu Chrystusa	44
17/152	Józef jak Adam	46
18/152	Czytać przypisy!	48
19/152	Światło kosmosu	50
20/152	Punkt widzenia przeciwnika	52
21/152	Ciasna brama	54
22/152	Zmarnowana szansa	56
23/152	Odsądzeni od czci i wiary	58
24/152	Jarzmo	60
25/152	Przyjąć to, co małe	62
26/152	Appageilao	64
27/152	Szczęście	66
28/152	„Zejdź mi z oczu”	

29/152	Bez umiaru	70
30/152	Największy – najmniejszy	72
31/152	Skarb w niebie	74
32/152	Początek wypłaty	76
33/152	Godziny i Godzinki	78
34/152	Talent	80
35/152	Gdzie byłeś?	82
36/152	Czy Jan się mylił?	84
37/152	Sposób widzenia	86
38/152	Korekta widzenia	88
39/152	Łatanie starego ubrania	90
40/152	Ślepotą serca	92
41/152	Bliscy	94
42/152	Sprawa miłości	96
43/152	Jesteś kapłanem	98
44/152	Od drugiego ołtarza	100
45/152	Misjonarze, nie posiadacze	102
46/152	Moc królestwa Bożego	104
47/152	Wdowi grosz	106
48/152	W drzwiach	108
49/152	Znak	110
50/152	Nowość	112
51/152	Tamtej nocy	114
52/152	Pomimo grzechu	116
53/152	Prawda i łaska	118
54/152	Zwiastowanie	120
55/152	Wcielanie Miłości	122
56/152	Obietnica czeka na człowieka	124
57/152	Słowo możliwe	126
58/152	Jan jest jego imię	128
59/152	Jan	130
60/152	Matka Słowa	132
61/152	Chrystus – Paraklet	134
62/152	Znaleźć Jezusa	136

63/152	Moc Słowa	138
64/152	Kościół Jezusa i Lewiego	140
65/152	Uschła ręka czy dusza?	142
66/152	Pismo Boga	144
67/152	Doskonały znaczy miłosierny	146
68/152	„Metoda” czytania Pisma	148
69/152	Zobacz	150
70/152	Ewangelizacja z modlitwy	152
71/152	Słowo i serce	154
72/152	Ani maluczcy, ani prostaczkowie	156
73/152	Jedno jest konieczne!	158
74/152	„W”	160
75/152	Odpowiedzialni za... krew	162
76/152	Stan oskarżenia	164
77/152	Miłosierny Pan i łaskawy	166
78/152	Żaden interes	168
79/152	Ciasne drzwi	170
80/152	Zaproszeni na ucztę weselną	172
81/152	Ostatnie miejsce	174
82/152	„Wszakże”	176
83/152	Wydarzenie	178
84/152	Aż do trzewi	180
85/152	Majątek	182
86/152	Pieniądze się skończą	184
87/152	Morwa	186
88/152	Zacheusz	188
89/152	Przymus?	190
90/152	Modlić się zawsze	192
91/152	Dynamizm królestwa	194
92/152	Czas wizytacji	196
93/152	Lament Jezusa	198
94/152	Co porzucić: świat czy czas?	200
95/152	Godzina przejścia	202
96/152	Dwa teksty papieża Franciszka	204

97/152	Rozczarowanie Heroda	206
98/152	Heureka!	208
99/152	Sześć „słów” Maryi	210
100/152	Rozmowa Jezusa z Nikodemem (1)	212
101/152	Rozmowa Jezusa z Nikodemem (2)	214
102/152	O chlebie i wodzie	216
103/152	Sedno wiary	218
104/152	Najważniejszy dialog Boga	220
105/152	Siloam	222
106/152	Jedyna brama	224
107/152	Dom w Betanii	226
108/152	Jezusowe przykazanie	228
109/152	Ogród, tunika i tron Króla	230
110/152	Król – Świadek	232
111/152	Piłat i żołnierze	234
112/152	Maryja i Salome	236
113/152	Ból rodzenia	238
114/152	Czego Bóg nie potrafi?	240
115/152	Urząd i charyzmat	242
116/152	Jeszcze o uronionych okruchach	244
117/152	Imiona zapisane na dłoniach	246
118/152	Świętość i grzech w Kościele	248
119/152	Własność	250
120/152	Oskar dla Barnaby	252
121/152	Pierwszy ochrzczony poganin	254
122/152	Nawrócenie św. Pawła (1): Łaska	256
123/152	Nawrócenie św. Pawła (2): Jezus!	258
123/152	Nawrócenie św. Pawła (3): Chwała	260
125/152	Nawrócenie św. Pawła (4): Oścień	262
126/152	Dorkas	264
127/152	Rewolucja Piotra	266
128/152	Misja	268
129/152	Samozbawienie?	270
130/152	Świadectwo wolności	272

131/152	Zawierzeni Słowu	274
132/152	Zabić grzech	276
133/152	Kościół Boga	278
134/152	Słowo mądrości i słowo poznania	280
135/152	Zgodnie z Pismami	282
136/152	Primitiae dormientium	284
137/152	Kropka po miłości	286
138/152	Na barkach proroków	288
139/152	Sens współpracy	290
140/152	List do Filemona	292
141/152	Czym ma być Kościół	294
142/152	Centrum życia	296
143/152	Wolność Onezyna	298
144/152	Upodobnić się	300
145/152	Pierworodny w każdym z nas	302
146/152	Słowo Boga i świadectwo Jezusa	304
147/152	Miłosierdzie i Apokalipsa	306
148/152	Pierwszy i Ostatni	308
149/152	Do Siedmiu Kościołów. Efez	310
150/152	Próba dziesięciu dni	312
151/152	Jeden z nas	314
152/152	Bóle rodzenia	316

# 1/152

## ZNAMIEŃ MIŁOSIĘRDTWA

„Gdzie jest twój brat?” (Rdz 4, 9) – to pytanie Boga skierowane do Kaina. Jest to też jeden z trzech wersetów biblijnych zadanych nam do medytacji przez papieża Franciszka w jego Orędziu na Wielki Post\*.

„Gdzie jest twój brat?” – pyta Bóg. Nie wie, „gdzie jest”? Nie wie o tym, co się przed chwilą stało? Oczywiście, że wie. Krew Abla „głośno krzyczy do Niego z ziemi”.

Więc? Czemu pyta? Skoro wie...

Pyta, gdyż chce nawiązać dialog. Właśnie On chce. Od Niego wychodzi inicjatywa. Nie chce zostawić Kaina samego. Nie godzi się na takie zakończenie tej historii: morderstwo, a potem zerwanie wszelkich więzów z Bogiem.

Pyta tak samo, jak wcześniej pytał Adama – po jego grzechu: „Adamie, gdzie jesteś?”. Wtedy też wiedział, „gdzie jest”. I pytał, gdyż nie godził się na taką sytuację, by człowiek uciekał i chował się przed Nim w krzakach.

Zawsze jest właśnie tak: to On szuka dialogu, rozpoczyna rozmowę, nie godzi się na „ciche dni”. Zadaje pytanie i bardzo jest ciekaw odpowiedzi! Nie udaje, że słucha. Słucha naprawdę, jest dla Niego ważne, co człowiek odpowie – jak sam opíše swoją sytuację.

Rozmowa jest poważna. Bóg nie daje się zbyć byle czym: „Nie wiem, czy jestem stróżem brata mego...?”. O, nie! „Cóżś uczynił?! Krew twojego brata głośno woła do mnie z ziemi”.

Dobrze jest w tym miejscu sięgnąć do tekstu hebrajskiego. Odkryjemy wtedy, że słowo „krew” użyte jest tu w liczbie mnogiej (!). Tak jakby Bóg chciał uświadomić Kainowi prawdziwy rozmiar jego zbrodni: zabił nie tylko Abla, zabił też wszystkich

jego potencjalnych potomków – cały wielki łańcuch ludzi, którzy mogli się począć w jego rodzie. Zbrodnia Kaina ma ogromne konsekwencje – daleko większe niż mogłoby się wydawać w pierwszej chwili\*.

A jednak! Czyż kończy się ta rozmowa? Autor natchniony mówi: „Dał Pan Kainowi znamię, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka”. Wielu komentatorów próbowało dociekać, co to było za znamię. Jak wyglądało? I skąd się brała jego siła, że było w stanie ochronić Kaina przed każdym potencjalnym mordercą?

Być może najpiękniejsze objaśnienie daje sławny Raszi (przeł. XI/XII w.). Mówi on, iż Pan wypisał Kainowi na czole pierwszą literę swojego Imienia – malutką „jotę” (najmniejszą literę alfabetu). To znaczy: wypisał mu na czole swoje Imię! (Żydzi nie zapisywali tego Imienia w całości, ale właśnie w postaci skrótu). Wypisalibyście Imię Boga na czole mordercy? (Pamiętajmy, że w mentalności biblijnej imię zasadniczo jest tożsame z osobą). Czy postępowanie Boga wobec Kaina jest oczywiste?

Potrafimy rozeznaczyć obecność Boga, godność obrazu Boga w bratobójcy? Historia Kaina i Abla – czyż nie jest jednym z najpierwszych i najbardziej „skandalicznych” objawień Boga miłosiernego?

\* Na rok 2015 (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

# 2/152

## KRZYK KRWI

„Bóg zapytał Kaina: »Gdzie jest brat twój, Abel?«. On odpowiedział: »Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?«. Rzekł Bóg: »Cóżże uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!«” (Rdz 4, 9–10).

Dzieje Kaina i Abła nie są ściśle rzecz biorąc historią. Są raczej wydarzeniem, o którym najlepiej można powiedzieć, że „dzieje się” nigdy i zawsze, nigdzie i wszędzie. Zabójstwa Abła nie da się datować, ale powtarza się ono ciągle i na każdym miejscu – w każdym ludzkim pokoleniu. I za każdym razem jest tak, że krew Abła przemawia z wielką mocą i krzyczy o pomstę.

Skąd bierze się taka moc krwi Abła? Po pierwsze stąd, że zabijany jest człowiek sprawiedliwy i niewinny, niczego nie podejrzewający oraz bezbronny. Zostaje zabity z premedytacją, z wyrachowaniem, na zimno i według przemyślanego planu (Rdz 4, 8). Starszy i silniejszy zabija młodszego i wymagającego opieki, wykorzystując jego słabość. Imię „Abel” znaczy bowiem tyle, co „proch”, „nicość”, „marność”, „przemijające tchnienie”, „podmuch”. Zabija go bez powodu, z zazdrości, gdyż nie może pogodzić się z tym, że Bóg go wybrał. Tak, krew Abła głośno domaga się sprawiedliwości...

A jednak Bóg nie wysłuchuje tej krwi. Nie staje się mścicielem Abła. Przeciwnie, staje się mścicielem Kaina! Od pierwszego Kainowego grzechu w każdym pokoleniu powtarza: „Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotną pomstę poniesie!”

W Izraelu funkcjonowało prawo zemsty (Lb 35, 21). Mówiło ono, że jeśli zostanie popełnione morderstwo, najbliższy krewny ofiary, tak zwany „mściciel krwi” (hebr. *go'el*), w imieniu całego klanu winien dokonać pomsty i zabić mordercę. W niektórych

księgach Starego Testamentu (por. Ps 19, 14; Iz 41, 14; Jr 50, 34) Pan Bóg nazywany jest „Mścicielem” (*Go’el*) Narodu Wybranego, a więc jego opiekunem, obrońcą, Tym, który pomści każdą wyrządzoną mu krzywdę.

I Bóg objawia się nam właśnie jako taki mściciel Kaina! Bratobójcę ogłasza swym krewnym, obdarzając go „znamieniem”, jakby rodowym klejnotem, gwarantującym mu bezpieczeństwo. Niezwykłe to objawienie Bożego miłosierdzia – niezwykle tym bardziej, że znajdujemy je niemal na pierwszych kartach Starego Testamentu, w godzinie przeraźliwego ludzkiego grzechu!

Wolno (i trzeba) zapytać, DLACZEGO Bóg, chociaż zapewne z najwyższą uwagą słucha, to jednak nie wysłuchuje krwi Abła? Otóż dlatego, że jest Krew, która przemawia jeszcze głośniej niż krew Abła. Jest to Krew Jezusa – mówi o tym autor Listu do Hebrajczyków (por. Hbr 12, 24). Podczas gdy krew Abła woła o pomstę, Krew Jezusa woła o wybaczenie.

# 3/152

## BABEL

### I PIĘĆDZIESIĄTNICA

Zesłanie Ducha Świętego przypomina nam – jako antywydarzenie – historię miasta i wieży Babel. To ostatnie wydarzenie w Księdze Rodzaju (zob. Rdz 11) z serii tych, dla których nie poszukujemy dokładnych ram czasu i miejsca, dzieją się one bowiem wszędzie i zawsze – w każdym ludzkim pokoleniu i w każdym miejscu.

Jest w tym opowiadaniu zdanie, które warto precyzyjnie przetłumaczyć, by nie utracić jednego z istotnych jego wymiarów. Chodzi o werset 4, który Biblia Tysiąclecia (wyd. III) tłumaczy: „Rzekli: »Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi«”. Tekst oryginalny jest mocniejszy – nie mówi o uczynieniu „znaku”, tylko o „uczynieniu (uczczeniu!) imienia”. Z wielkim wyczuciem intencji autora przetłumaczył go św. Hieronim: *et celebremus nomen nostrum* – „uczmy, uświetnimy, uświęcimy, będziemy celebrować swoje imię”!

Ludźmi podejmującymi budowę wieży sięgającej nieba nie kieruje więc pragnienie zachowania jedności („zbudujmy sobie znak, byśmy się nie rozproszyli”), lecz ubrana w atrakcyjną ideologię pokusa bałwochwaltwa. Chcą uczcić samych siebie, uczynić swoje imię nieśmiertelnym, siebie samych celebrować.

W ten sposób budują Babel, to znaczy Babilon (odwołań do Babilonu jest tu mnóstwo: nazwa krainy, Szinear, to jedno z najdawniejszych imion Mezopotamii, używane jeszcze w proctwach Izajasza i Daniela; wznoszona wieża konstrukcją przypomina babilońskie zigguraty itd.). Babilon w Piśmie Świętym jest syntezą zła, drugim imieniem „prześladowcy” – nie tylko

w Starym, ale także w Nowym Testamencie: w Pierwszym Liście św. Piotra i w Apokalipsie św. Jana. Widać, ku czemu prowadzi ostatecznie bałwochwalstwo i celebrowanie samego siebie. Nie tylko do podziałów i rozproszenia ludzi, którzy początkowo zabrali się do wspólnego przecież dzieła...

Celebrowanie samych siebie wcześniej czy później obraca się przeciw nam samym, uderza w nas samych, staje się naszym prześladowcą, bierze nas w niewolę.

Stanowczo potrzebujemy Pięćdziesiątnicy – wydarzenia odwrotnego do tamtej metahistorii. Potrzebujemy Ducha Świętego, bez którego pomocy nie potrafimy powiedzieć: „Panem jest Jezus” (por. 1 Kor 12, 3). Nie potrafimy bowiem – bez Ducha Świętego – rozwalić ołtarza, na którym czcimy samych siebie.

# 4/152

## Z UR CHALDEJSKIEGO?

„Ja jestem Pan, który wywiodłem cię z Ur chaldejskiego, aby ci dać ten oto kraj na własność” – mówi Bóg do Abrama na chwilę przed zawarciem z nim przymierza (Rdz 15, 7).

Nie jest to zwykle przypomnienie przeszłych wydarzeń. To ich objaśnienie! Abram nie wyszedł bowiem z Ur na rozkaz Pana. Zrobił to nie dla Boga, lecz dla swego ojca, Teracha. Pismo mówi o tym dokładnie: „Terach wziął swego syna, Abrama, Lotę i Saraj, swą synową, (...) wywiodł ich z Ur chaldejskiego, aby dojść do Kanaanu” (por. Rdz 11, 31). Ściśle rzecz biorąc, to nie Abram wyszedł z Ur. Zrobił to jego ojciec, który wziął go ze sobą bez pytania o zdanie.

Doszli do Charanu, który leży w połowie drogi do Kanaanu. Tam Terachowi przeszła ochota na dalszą wędrówkę. Osiedlił się w Charanie, a Abram pozostał razem z nim. Terach zmarł w Charanie i nigdy nie zobaczył ziemi, dla której wyszedł z Mezopotamii. W Charanie Bóg przemówił do Abrama: „Wydź z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12, 1). Abram podjął z Panem rozmowę; usłyszał od Niego obietnicę przeznaczoną dla siebie i poszedł za nią. Podjął drogę zaniechaną przez Teracha.

Oto jak wygląda historia wiary człowieka, którego za swój wzór i za swojego ojca uważają tak żydzi, jak i chrześcijanie, i muzułmanie. To historia kogoś, kto pierwsze pół drogi ku Bogu przeszedł, po prostu idąc za ojcem. Do Charanu Pan był dla Abrama jedynie „Bogiem jego ojca”, a wiara (jeśli jakąś miał) była co najwyżej posłuszeństwem i „wiarą dziedziczną”.

A przecież Bóg mówi do niego: „To Ja wywiodłem cię z Ur chaldejskiego. Zrobiłem to poprzez decyzje i wiarę twojego ojca,

nie pytając się o twoją zgodę ani nie dając ci wolnego wyboru. Ale teraz jesteś już w połowie drogi...”

Droga wiary Abrama jest drogą większości z nas. Przyniesieni do chrztu kilka dni po urodzeniu. Zabierani do kościoła, na Mszę świętą bez pytania o chęć. Posyłani na religię, do spowiedzi i komunii, w jakiejś mierze „przymuszeni” – nawet do bierzmowania. Posłuszni – najpierw chętnie, potem – nie bez buntu.

W końcu jednak przychodzi dzień, kiedy potrzebujemy zacząć rozmowę z Bogiem „twarzą w twarz”. Kiedy zaczynamy ku Niemu iść mocą własnej decyzji. Już nie dla rodziców, ale dla siebie samych. A jeszcze lepiej: dla Niego samego! Bo jest tego wart.

Wtedy też On sam objaśnia nam pierwszy kawałek naszej drogi wiary. Przyjmujemy go z wdzięcznością, a nie z podejrzliwością i krytykanctwem. Nazywamy go ŁASKĄ, a nie jedynie przyzwyczajeniem i tradycją. I jak ma się historia tego ojca i giganta wiary, jakim był Abraham, do łatwo powielanych postulatów, że lepiej zaczekać z wprowadzaniem dzieci w świat wiary do czasu, gdy same będą mogły „świadomie” wybierać?

# 5/152

## MIŁOSIERDZIE W SODOMIE

Księga Rodzaju opowiada historię wybawienia Lota z Sodomy. Wysłani przez Boga aniołowie dwukrotnie go ponaglają: „Wstań! Weź swoich bliskich, wyjdźcie z tego miejsca!” (por. Rdz 19, 14–15). Lot jednak wyraźnie się ociąga, zwleka, marudzi, tak że w końcu „złapali za jego rękę i za rękę jego żony, i za rękę obu jego córek (...); i wyciągnęli go” (w. 16). Tora objawia nam także, dlaczego tak się stało, a mianowicie: „z powodu miłosierdzia Boga nad nim” (tłum. za: *Tora Pardes Lauder*).

Biblia nie mówi natomiast, skąd wzięło się owo ociąganie się Lota. Co go trzymało w Sodomie? Dlaczego nie chciał jej porzucić na pierwsze Boże wezwanie? To dopowiada żydowska tradycja egzegetyczna: „Całą noc Lot wahał się i zastanawiał: »Co mam zabrać ze sobą? Mam złoto, srebro, perły, jak mógłbym zostawić całe swe bogactwo? Niech pomyślę, co zabrać«. Nastal świt, a on wciąż nie wiedział, co zostawi, a co weźmie ze sobą...”.

Trzeba go było siłą oderwać od przeliczania i kontemplacji majątku, jakiego dorobił się w Sodomie. Wzięli go pod pachy i wyciągnęli. W ostatniej chwili! Ostatecznie zrezygnował i poddał się Bogu, który ratował go od śmierci. Dał Mu się wyprowadzić. Ile jednak jego serca zostało w Sodomie? Pan musiał to widzieć, skoro powiedział do niego: „Ratuj swoje życie! Nie spoglądaj za siebie, nie zatrzymuj się nigdzie na równinie, uciekaj w góry...” (w. 17).

To jedno z pierwszych objawień Boga, który w swoim miłosierdziu nie czeka, aż człowiek będzie w pełni, w stu procentach gotowy, by porzucić to, co go zabija – swój grzech i niewolę. Gdyby Pan czekał na taką naszą radykalną wewnętrzną dyspozycję – czy by się w ogóle kiedykolwiek doczekał? On jednak wybiega naprzeciw synowi, który wraca do domu wcale jeszcze nie na-

wrócony, ale po prostu z głodu, i dopiero swoją miłością ośmiela go do wiary w możliwość odbudowania poprzednich, prawdziwie rodzinnych relacji (zob. Łk 15). Bóg jest radykalnie po stronie człowieka – nie przesłepi w nim żadnego, nawet najmniejszego odruchu dobra, byle tylko rozstrzygnąć na jego korzyść.

Kiedy Lot wyszedł z Sodomy, „Bóg spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia” (w. 24). Koniec miłosierdzia? Słuszna i sprawiedliwa kara? Tradycja żydowska jest tu bardzo dociekliwa i przenikliwa – pyta, czy ogień i siarka mogą spaść bezpośrednio z nieba? Czy od Boga może przyjść śmierć i zniszczenie?

*Tora Pardes Lauder* mówi, że nie. Twierdzi, że Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz (a więc znak błogosławieństwa i dobroci), a dopiero w zetknięciu się z niegodziwością obu tych miast ów deszcz stał się siarką i ogniem... To tak, jak podczas Ostatniej Wieczerzy: Jezus podał Judaszowi chleb. Kiedy jednak Judasz go spożył, „wszedł w niego szatan” (J 13, 27). Najwyraźniej człowiek w danej chwili zdeterminowany ku złu może każde dobro obrócić w przekleństwo. To nie Jezus wydał Judasza na pastwę szatana. Jego gest (podanie chleba) był czystym gestem miłości. Jej odrzucenie uczyniło Judasza otwartym na działanie szatana. Możemy się jedynie domyśleć miary cierpienia Jezusa w tej chwili...

Od Księgi Rodzaju do Ewangelii Janowej – od pierwszej księgi Biblii po ostatnią – Bóg pokazuje nam nieprzerwanie to samo oblicze: *Misericordiae Vultus*.

JESTEM! I zapraszam!

„JA JESTEM” – usłyszał Mojżesz ze środka płonącego krzewu. Krzew płonął, lecz się nie spalał – tak że Mojżesz się dziwił. Zdziwienie to nie było jednak jedynie powierzchowną reakcją widza zaskoczonego „magiczną sztuczką”. Rodziło głębokie pytania. Spotkanie z Tajemnicą kazało mu zdjąć sandały i pokłonić się w adoracji. Wtedy zaczął słyszeć odpowiedzi, które najwyraźniej nie miały na celu zaspokojenia jedynie jego ciekawości; budziły zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności, przekształcały się w życiową misję i powołanie: „JA JESTEM posłał mnie do Was”.

„JA JESTEM” – miał iść i ogłosić to imię Boga ludziom, którzy mieli wszelkie prawo myśleć, że „Boga nie ma”. Ludziom, którzy zostali w Egipcie zredukowani do roli niewolników, którzy widzieli swoje dzieci topione w Nilu, sami zaś zabijani byli niehumanitarną pracą. Sponiewierani bezczelnością zła, mieli prawo pytać: „Gdzie jest Bóg, skoro takie rzeczy się dzieją?!”; pozostawieni zaś długi czas bez odpowiedzi, mieli także prawo myśleć: „Boga nie ma!”.

Miał im powiedzieć – w Jego Imieniu – „JA JESTEM”! To musiało znaczyć tak naprawdę: „Ja jestem ZBAWICIELEM! Ja jestem mocny. Mocniejszy niż zło, którego doświadczacie”. Musiało znaczyć: „Nie bójcie się! Losy świata – i WASZE – są ciągle w moich rękach. Moje ramię nie jest za krótkie. Przekonacie się! Jestem w samym środku waszego życia – tu i teraz. Jestem z Wami”. „JESTEM” – to nie teologiczna „łamigłówka”. To deklaracja miłości! I obietnica wyzwolenia: Paschy, Przymierza i drogi do ziemi Ojców.

Dlatego też została wypowiedziana ze środka krzewu, który płonie, ale się nie spala. Ze środka ZNAKU. Znak „mówił”: „Nie musicie się bać mojej obecności. Nie bójcie się tego, że JESTEM. Jestem Ogniem, który zapala, ale nie niszczy. Niczego w was nie zabiję, z niczego nie okradnę. Nie przychodzę, żeby zabierać. Jestem pełen szacunku dla każdego dobra, które w was jest; dla waszych decyzji, wyborów, wartości. Chcę was zapalić, ale nie inaczej, jak tylko szanując waszą wolność”.

„JA JESTEM” – mówi Jezus, krocząc pewnej nocy po wzburzonych falach Jeziora Galilejskiego w stronę apostołów zmagających się w łodzi z „przeciwnym wiatrem”. „JA JESTEM. Nie bójcie się. JESTEM z wami – w samym środku szalejącej burzy i zawieruchy, jaką przeżywacie. Nie jestem »zjawą«. Jestem rzeczywisty i mocny. Jako Pan i Zbawca”.

Deklarację potwierdza ZNAKIEM: nie ucisza żywiołu, ale pozwala Piotrowi chodzić po wzburzonej wodzie. Tak właśnie, gdyż zbawienie dokonuje się w OSOBIE! Szalejąca wokół burza –

każda (!) – wcześniej czy później ucichnie. Ale człowiek – w każdym warunkach – jest wezwany i uzdolniony przez Boga, by być większym od nich. To ważne. Zwykle bowiem przerzucamy odpowiedzialność poza siebie: na warunki, okoliczności, konteksty; podkreślamy wtedy znaczenie rozwiązań „strukturalnych” (prawa, organizacji itp.). Ewangelizacja natomiast zawsze zwraca się do osoby – ma służyć spotkaniu Osoby (Chrystusa) z osobą (moją, Twoją, każdego). „JA JESTEM!” – deklaruje Bóg: „JESTEM i zbawiam!”; „jestem” – deklaruje człowiek, otwierając się na zbawienie i stając się Jego apostołem.

# 6/152 BOŻA ODPŁATA

W adhortacji *Verbum Domini* Benedykt XVI zachęca, by przy interpretacji tekstów Pisma Świętego sięgać do bogactwa żydowskiej tradycji egzegetycznej. „Żydowskie rozumienie Biblii – stwierdza, powołując się na zgodną opinię synodu biskupów – może pomóc w rozumieniu i badaniu Pism przez chrześcijan” (nr 41).

W Księdze Powtórnego Prawa (7, 9–10; w przekładzie Biblii Tysiąclecia) odnajdujemy takie zdania: „Bóg twój jest Bogiem, Bogiem wiernym, zachowującym przymierze i miłość do tysięcznego pokolenia względem tych, którzy Go miłują i strzegą Jego praw, lecz który odpłaca każdemu z nienawidzących Go, niszcząc go. Nie pozostawia bezkarnie tego, kto Go nienawidzi, odpłacając jemu samemu”.

W liturgii katolickiej tekst ten przeznaczony jest na uroczystość Serca Jezusowego. A przecież obraz Boga, jaki wyłania się z przytoczonych wersetów, nie przypomina serca, przypomina za to wagę, na której z precyzyjną sprawiedliwością odważane są (i według jej werdyktu odpłacane) czyny: dobre są nagradzane, złe – unicestwiane wraz z ich dokonawcami.

Tradycja żydowska tłumaczy nieco inaczej:

Bóg jest Bogiem wiernym, który stale pamięta przymierze, łaskawym dla tych, którzy [przestrzegają Jego przykazań z] miłości, i [dla tych, którzy] przestrzegają Jego przykazań [z bojaźni] do tysięcznego pokolenia. Sprawি, że ci, którzy Go nienawidzą, utracą [Świat Przyszły, bo za każdy ich dobry uczynek] zapłaci im [w pełni] za ich życia. Nie opóźni [zapłaty] tym, którzy Go nienawidzą, zapłaci im za ich życia.

W zgodzie z takim rozumieniem sławny Raszi (pod koniec XI stulecia) wykładał ten fragment następująco (w odniesieniu do tych, którzy n i e n a w i d z ą Boga):

Bóg – chociaż odmówi im Życia Wiecznego – to jednak jakiegokolwiek dobro dokonane przez nich na ziemi wynagrodzi im w pełni już za ich życia doczesnego. Bóg nie odpowiada nienawiścią na nienawiść. Widzi każde dobro – czynione także przez tych, którzy Go nienawidzą – i n a g r a d z a j e! Nie może nagrodzić go życiem wiecznym [najwyraźniej jest bezradny wobec ludzkiej nienawiści do siebie], ale, tak jak może, wynagradza je już tu i teraz.

Bóg jest więc wzorem miłości do nieprzyjaciół. Takim Go właśnie pokazuje przytoczony fragment Księgi Powtórzonego Prawa, który – jak widać – przepięknie „pasuje” do uroczystości Serca Jezusowego. Odkrywamy to wszakże dzięki żydowskiej wykładni tekstu. I to ona właśnie pokazuje nam, że Jezusowe przykazanie miłości nieprzyjaciół (Mt 5, 43n.) ma swoje starotestamentalne korzenie. Co więcej, przekładają się one na bardzo konkretne pytania, na przykład, czy potrafimy w obiektywny sposób oceniać czyny naszych wrogów? Czy potrafimy uznać i docenić dobro dokonane przez tych, którzy nas n i e n a w i d z ą? Czy w ogóle jesteśmy w jakimkolwiek stopniu na nie otwarci?

# 7/152 ŻYCIE I ŚMIERĆ

Autor Księgi Powtórzonego Prawa pisze: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci kochać twego Boga, Pana, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego nakazy (...). Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 30, 15.19).

Słowo stawia nas wobec decyzji. Droga, którą szliśmy, właśnie się rozwidła: pójdziesz w jedną stronę – znajdziesz szczęście. Pójdziesz w przeciwną – znajdziesz zgubę. Jak w Psalmie 1: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników (...). Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie (...). Nie tak występni, nie tak (...), bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie” (w. 1–4.6). Oto dwie drogi, dwa możliwe scenariusze życia. Katecheza bardzo czytelna i pociągająca – można ją znaleźć np. w pochodzącym jeszcze z I w. chrześcijańskim piśmie *Didache*.

Ważne jest jednak uświadomienie sobie momentu, w którym Mojżesz wypowiada te słowa. To nie jest moment wyjścia z Egiptu ani nie moment pierwszego (lub któregośkolwiek z kolejnych) buntu Izraela na pustyni. To nie jest wybór między drogą do Ziemi Obiecanej (czyli życiem i błogosławieństwem) a powrotem do kraju niewoli (czyli śmiercią i przekleństwem). Naród Wybrany stoi na progu Kanaanu. Właśnie wyrusza, by go objąć w posiadanie. Wybór, przed którym stoją Izraelici, to wybór między życiem a śmiercią w Ziemi Obiecanej (a nie między życiem w Kanaanie a śmiercią w Egipcie).

To bardzo mocne słowo! Czy wejście do ziemi Boga może przynieść człowiekowi śmierć i nieszczęście? Czy ta ziemia – mlekiem i miodem płynąca – może zabić?

Oczywiście, że nie. I Mojżesz wcale tego nie głosi. Ta ziemia sama w sobie jest święta. Nikogo nie zabija. Mojżesz mówi natomiast, że człowiek – także w ziemi Boga – może okazać się bałwochwalcą (czcicielem innych bóstw), i to właśnie go zabije: „jeśli serce swe odwrócisz, nie usłuchasz, zbłądzisz i będziesz się kłaniał obcym bogom, służąc im, oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie” (Pwt 30, 17–18).

Tak. Można być formalnie i fizycznie obywatelem ziemi Boga, można być ochrzczonym i zapisanym w metrykach, można być na co dzień „mieszkańcem Kościoła” i pozostawać bałwochwalcą – czcić bóstwa przyniesione z sobą ze „świata”: pieniądź, władzę, pozycję, seks, siebie samego, opinię itd.

Uderzające, że *Tora Pardes Lauder*, czyli pierwsze po Zagładzie żydowskie tłumaczenie Tory na język polski, nieco inaczej przekłada ostatnie zdanie naszego czytania. W Lekcjonarzu czytamy: „bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi”. Natomiast w przekładzie żydowskim: „bo On [Bóg] jest twoim życiem”...

Właśnie tak: to nie samo miejsce daje „gwarancję” życia i zbawienia – to komunია z Bogiem doświadczana na tym miejscu jest życiodajna. Bałwochwalstwo zaś zabija. Wyraźną ilustrację tej prawdy stanowi w Dziejach Apostolskich historia Ananiasza i Safiry (zob. Dz 5).

# 8/152

## BEZDOMNY

Przy wszystkich wahaniach nie mogę jednak tego nie napisać. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia dwa razy odprawiałem Eucharystię dla bezdomnych, którzy znaleźli schronienie u braci albertynów. I dwa razy jako pierwsze czytanie liturgia podarowała nam fragment z 7 rozdziału Drugiej Księgi Samuela: oto Dawid, po uzyskaniu szczęśliwej stabilizacji (wewnątrz i na zewnątrz swojego państwa), zdradza się przed prorokiem Natanem, iż zamierza postawić Bogu świątynię w Jerozolimie. Prorok w pierwszej chwili jest zachwycony, następnego dnia jednak – pouczony przez Boga – przychodzi powiedzieć królowi: nie!

Bóg nie chce, by Dawid stawiał Mu dom z kamienia i drewna, woli „mieszkać” – jak do tej pory – w namiocie. Jak nomada. Jak Izrael z czasów Wyjścia – wędrujący po pustyni. Pielgrzym wśród pielgrzymów. Bez stałego domu.

Rzadko zwraca się uwagę na ten fragment mesjańskiego prooftwa Natana. Uwagę komentatorów z reguły przykuwają dalsze jego słowa: o Potomku Dawida („Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem”), dzięki któremu dom i królestwo Dawida będą „trwać na wieki” (zob. 2 Sm 7, 15–16).

Tymczasem również ten pierwszy fragment Natanowej odpowiedzi w niezwykle sposób wypełnia się w Jezusie. Mówi o tym zdanie, być może najczęściej przez nas wyśpiewywane w okresie Bożego Narodzenia: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 14). W oryginalnym tekście greckim pada tam słowo *eskenosen* – to znaczy (dosł.) „rozbiło namiot”!

Wiemy, że to nie jest wcale przenośnia literacka. Jezus urodził się „nie u siebie”. Chociaż między swoimi – w rodowej miejscowości Józefa – ale w grocie, zabrakło bowiem miejsca dla

Niego w którymkolwiek z domów. Bezdomny u zarania życia, już jako dorosły człowiek, w swej publicznej działalności, wybrał (!) życie bezdomnego. Mówi o tym wyraźnie do ucznia, który deklaruje swoją wolę pójścia za Nim: „Lisy mają nory, a ptaki powietrzne gniazda; Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł skłonić...”.

Bezdomny. Ciągłe w drodze. Ciągłe nie „u siebie”. To uderzające, że do dziś „Miastem Jezusa” nie jest nazywany Nazaret (skąd pochodził), ale raczej Kafarnaum (gdzie kątem zatrzymywał się u św. Piotra).

To jest mocne doświadczenie: odkrywać tę prawdę o Jezusie w gronie bezdomnych. Jeszcze raz można wtedy przeżyć całą prawdę o Jego przyjściu, o Jego sensie i znaczeniu dla człowieka. Jezus nie jest czarodziejem. Nie przychodzi do naszego życia po to, by machnięciem różdżki i dwoma słowami zaklęcia usunąć z niego wszystkie problemy. Nie usuwa ich, ale w nie wchodzi. Jakiekolwiek by nie były. Staje się Bezdomnym z bezdomnymi, Ubogim z ubogimi, Oplakującym śmierć bliskich z płaczącymi z tego samego powodu, Zdradzonym ze zdradzonymi, Oplutym z oplutymi, Zabitym z zabijanymi...

Jest blisko, jest razem z nami, jest Emmanuelem w samym środku naszych problemów. Jego bliskość, miłość i zrozumienie przeprowadza nas przez nie. Jego obecność wszystko zmienia. Od samego Jego poczęcia i narodzenia jest paschalna!

# 9/152

## TO, CO MAŁE

Warto od czasu do czasu przypomnieć sobie historię Naamana, którego z równowagi wyprowadziło proste polecenie proroka Elizeusza, by obmył się siedem razy w Jordanie, jeśli chce być oczyszczony z trądu. Pewnie na całe życie pozostałby trędowaty, gdyby nie mądrość towarzyszących mu niewolników, którzy „przybliżyli się i przemówili do niego tymi słowami: »Gdyby prorok kazał ci spełnić coś trudnego, czy byś nie wykonał? O ileż więc bardziej, jeśli ci powiedział: Obmyj się, a będziesz czysty?«» (2 Krl 5, 13).

Są to niezwykle celne słowa, trafiające być może w najłabszy punkt Naamana, a zapewne także i tych z nas, którym o wiele łatwiej przychodzi zmobilizować się do wielkich i trudnych rzeczy niż do wieczornej kąpieli. Do naszej wyobraźni przemawiają postawy heroiczne. Rzadko natomiast wzbudza w nas euforię możliwość spełnienia małego dobra, czegoś nieefektownego, jak się wydaje łatwego, może zbyt oczywistego i niewymagającego wysiłku. I zostajemy ze swoim trądem, przebierając w lekarstwach i odrzucając wszystkie te, których wartość wydaje nam się mizerna, a cena zbyt niska.

Elizeusz wyleczył syryjskiego wodza z trądu. Jego słudzy dokonali może nawet większego cudu: wyleczyli Naamana z pychy. Bo lekceważenie wartości skromnych, drobnych czynów – to jest właśnie pycha.

W siedmiokrotnym zanurzeniu się Naamana w Jordanie Ojcowie Kościoła widzieli symbol siedmiu sakramentów. Odkrywamy tu coś bardzo istotnego. Sakramenty są jak zanurzenie się w rzecze – bardzo skromne, proste, nieefektowne i pokorne w formie. Odrobina wody, kawałek chleba, trochę wina, wy-

ciągnięcie ręki, parę słów, nieco oleju... Czasami wręcz (czy nie właśnie dlatego?) wątpimy w ich skuteczność. Czy to może coś zmienić? Ta sama spowiedź, z tych samych grzechów, po raz setny? Albo Eucharystia: czy w spożywaniu kawałka chleba kryje się siła zdolna rozwiązać np. problemy małżeńskie?

Bóg kocha prostotę, świadomy wybór tego, co nie jest błyszczące i nie przykuwa uwagi. Używając słów św. Jana od Krzyża, można powiedzieć, że Bóg „wybiera zawsze to, co mniejsze, a nie to, co większe”. I, co najważniejsze, w tych prostych czynach Boga, jakimi są sakramenty, On „daje nam się cały”. Bóg nie tylko nie gardzi „ubogimi, skromnymi czynami”, ale także angażuje w nich zawsze całego siebie. To jest dopiero pełna lekcja dla nas, którzy mamy skłonność do przebiegania w czynach „małych” i „wielkich”, i do lekceważenia tych pierwszych, ale także do „zbywania ich”, spełniania ich bez uwagi i niedbale. Tymczasem, jak mawiała Matka Teresa z Kalkuty, „nie ma czynów »małych« i »wielkich«, jest tylko »mała« lub »wielka« miłość”.

# 10/152

## WSPOMNIENIE Z PASTERKI

Boża logika zawarta w liturgii mszy Narodzenia Pańskiego celebrowanej o północy (zwanej pasterką) nie przemija z tym czy innym okresem liturgicznym. Każdego roku czytamy wtedy między innymi fragment prorocstwa Izajasza:

Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa. (...) Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drążek na jego ramieniu, pręt jego ciemńcy jak w dniu porażki Madianitów. Albowiem Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza (Iz 9, 2–3.5).

A oto komentarz Antoniego z Padwy do tego tekstu:

Współbrzmi z tym fragment z Księgi Rodzaju (22, 6): „Abraham wziął drwa do spalenia ofiary i włożył je na Izaaka, swego syna”. Skąd też [czytamy] w Ewangelii Jana (19, 17): „I sam dźwigając krzyż, wyszedł na to miejsce, które zwie się Kalwaria”. O, pokoro naszego Odkupiciela! O, cierpliwości naszego Zbawiciela! Sam za wszystkich dźwiga drzewo, na którym zostanie powieszony, ukrzyżowany i zabity... Na Jego barkach spoczęła władza. Stąd też i dalej [mamy] u Izajasza (22, 22): „Położę klucz domu Dawida na Jego barkach”. Kluczem jest krzyż Chrystusa, którym otwiera nam bramę nieba. I zważ, że krzyż nazwany jest zarówno kluczem, jak i władzą; kluczem, gdyż wybranym otwiera niebo; władzą, ponieważ swoją mocą odpędza demony do piekieł (*Sermo in Nativitate Domini*).

Wielki! Wielki Antoni z Padwy, zadziwiający (nie po raz pierwszy) swoją przenikliwością i znajomością Pisma! Poruszający się po nim ze swobodą domownika. Fantastycznie dopełnia myśl Izajasza, zapowiadającą zbawienie jako dzień analogiczny do zwycięstwa nad Madianitami.

Otóż, nad Madianitami zwycięstwo odniósł Gedeon. By je jednak odnieść, musiał świadomie wybrać nie siłę, lecz słabość. Pan Bóg – i to dwukrotnie – kazał mu zredukować swoją armię: w pierw z 32 tysięcy wojska do 12 tysięcy, a następnie z 12 tysięcy do... 300 ludzi. Jak to jest, że z 300 żołnierzami można wygrać bitwę, której nie da się wygrać, mając ze sobą 32 tysiące wojska?!

Jak to jest, że Chrystus do ostatniej w życiu walki wołał stanąć sam – w całej swej słabości – niż z pomocą armii 72 tysięcy (dosłownie 12 legionów) aniołów, o jaką miał prawo prosić Ojca (por. Mt 26, 53)? Czy nie ma racji Antoni, gdy wyczuwa, że to jedynie w krzyżu dana jest Chrystusowi wszelka władza? I że żadna inna nie spoczywa na Jego barkach?

# 11/152

## PROROCTWO

„Głos wołającego na pustyni: »Przygotujcie drogę Panu. Dla Niego prostujcie ścieżki«” (Iz 40, 3).

Ten fragment proroctwa Izajasza zwykliśmy odnosić do Jana Chrzciciela. Czynimy to zresztą w ślad za przekazem biblijnym: wszyscy Ewangelisti opisują Jezusowego poprzednika za pomocą tego wersetu; w wersji św. Jana sam Chrzciciel – zapytany o to, kim jest – odnosi go do siebie (por. Mk 1, 3; Mt 3, 3; Łk 3, 4; J 1, 23).

Warto się jednak choćby na moment na tej oczywistości „złapać”. Izajaszowe proroctwo jest bowiem częścią większej całości, a mianowicie tak zwanej „Księgi Pociechy Izraela” (Iz 40–55). Jej autorem jest Deutero-Izajasz, działający wśród Żydów przesiedlonych (po zdobyciu Jerozolimy w roku 597) do Babilonu. Swoim współbraciom, którzy spędzili w niewoli już ponad pół wieku, zapowiada wyzwolenie i „Nowe Wyjście” – powrót na Syjon i odbudowę świątyni. Obiecuje im, że Pan sam – jak dobry Pasterz – stanie na ich czele i poprowadzi ich łagodnie do domu.

Nie ma cienia wątpliwości, iż proroctwo Izajasza się spełniło! W trzecim pokoleniu wygnańców. W roku 538 król perski Cyrus, po podboju Babilonu, zwrócił Żydom wolność i pozwolił im wrócić do własnej ziemi. Rok później, w Jerozolimie, położyli już fundamenty pod nową świątynię.

A jednak...

Wszystkie cztery Ewangelie chcą powiedzieć, że właściwym spełnieniem Izajaszowego proroctwa jest dopiero moment nadejścia Chrystusa; i że Bożym głosem proklamującym nadejście wolności nie był głos Cyrusa, lecz jest nim dopiero głos Jana Chrzciciela. Najwyraźniej są w ludzkim doświadczeniu niewola i dramat większe niż uprowadzenie w kajdanach na wygna-

nie do obcej krainy. Mówiąc bez owijania w bawełnę, tą niewolą i dramatem jest grzech. Dlatego też Jan proponuje każdemu z przychodzących doń pobratymców (i każdemu z nas), by się zanurzył w Jordanie, „wyznając przy tym swoje grzechy” (por. Mk 1, 5). Wszyscy wiemy, jak to jest trudne – wypowiedzieć swój grzech! Wolimy się z nim schować – zatrzymać go w tajemnicy, nie zdając sobie sprawy z tego, iż tak długo, jak długo nie potrafimy i nie chcemy o nim mówić – to on w gruncie rzeczy trzyma nas w niewoli i panuje nad nami. Walka o to, by nazwać swój grzech, jest – w swojej istocie – początkiem walki o wolność. To nie ja sam walczę. Walczy we mnie – ze mną i przeciw mnie – Duch Święty, który „przekonuje mnie o grzechu” (por. J 16, 8).

Jan nie miałby jednak odwagi prowokować ludzi do wyznania grzechu, gdyby nie miał pewności, że w tłumie nad Jordanem stoi już Ten, który ma moc zgładzić ludzki grzech. Także i Kościół nie miałby odwagi mówić o grzechu, gdyby nie miał pewności zbawienia dokonanego w Jezusie Chrystusie.

I ja też nie miałbym takiej odwagi.